



Fot. 123rf

Najbardziej bezlitosny sport zawodowy na świecie stał się elementem show-biznesu

## MMA. Krew w oktagonie

**Niektórzy pytają, skąd takie powodzenie spektaklu przypominającego starcie gladiatorów, jedną z najpopularniejszych rzymskich przyjemności? Jak wyjaśnić sukces tego, co ledwo można zdefiniować jako sport? Co skłania miliony widzów, na żywo lub przed ekranem, do euforii na widok zakrwawionych wojowników, którzy w zamkniętej przestrzeni ośmiokątnej klatki mają licencję na wyrządzanie sobie krzywdy, tak jak to bywa w ulicznych bijatykach.**

Mówimy o MMA, najbardziej bezlitosnym sporcie zawodowym na świecie, które przekształciło się w jeden z elementów show-biznesu sportowego do tego stopnia, że zajmuje trzecie miejsce, tuż po piłce nożnej i koszykówce, z ponad 450 milionami fanów na całym globie. Pod jej skróttem ukrywa się nazwa Mixed Martial Arts, czyli mieszanka sztuk walki, łącząca w sobie boks, starożytne, wywodzące się z Orientu dyscypliny, takie jak judo, jujitsu, kick boxing, karate z Okinawy, tajskie muay, koreańskie taekwondo, ale także francusko-genueńskie savate, greckie zapasy, wreszcie brazylijską capoeirę. Właśnie w siłowniach tego kraju skonkretyzowano nową konkurencję, którą następnie wyeksportowano do Stanów Zjednoczonych.

Premierowy turniej pod flagą UFC, Ultimate Fighting Championship, odbył się w Denver w 1993 r. Spotkało się wówczas ośmiu zawodników różnych sportów rywalizujących o nagrodę w wysokości 50 tys.

dolarów. Pierwsze konkursy były bardzo brutalne i niemal pozbawione zasad – nie było limitów czasowych, demolka trwała do przerwania lub poddania się. Jednak z biegiem czasu, by zwiększyć bezpieczeństwo zawodników i sprawić, aby ta dyscyplina stała się bardziej akceptowana przez opinię publiczną, wprowadzono spore rygory. Zakazane zostało gryzienie, atakowanie genitaliów, oczu i krtani, uderzenie głową, ciosy w kręgosłup oraz stosowanie dźwigni na palce. Pozwolono na ciosy pięściami i łokciami, kopnięcia, dźwignie, chwytły zapaśnicze, duszenia, które czasami mogłyby okazać się destrukcyjne, gdyby nie interwencja sędziego. Z czasem dodano również kategorie wagowe oraz ograniczenia czasowe kompetycji. Początkowo, gdy MMA było jeszcze społecznie nieakceptowanym sportem w powijakach, nie cieszyło się popularnością w Stanach Zjednoczonych. Nie brakowało polityków, którzy chcieli zakazać wydarzeń UFC, niektóre stany nawet nie pozwoliły na nie. W 2001 r. pomocną dłoń wyciągnął Donald Trump, organizując z dużym rozmachem zawody w swoim kasynie w Atlantic City.

### Konfrontacja fizyczna

już od czasów starożytnych była głęboko zakorzeniona w ludzkiej naturze. W każdym z nas drzemie pewna otchłań, którą kultura stara się ukryć. Widz fightów pragnie widzieć brak litości i dążenie do anihilacji oponenta za wszelką cenę. Chorobliwie pożąda tego, co nienormalne, egzotyczne,

inne, pragnie przekroczenia tradycyjnych norm, transgresji stojącej w sprzeczności z naszą edukacją i etyką. I nie oszukujmy się: lubimy krew. Instykt mężczyzny zakłada, by droczyć się, być drapieżnikiem. Literatura zawsze celebrowała wojnę przed przymierzem, epopeję przed liryką. Człowiek uczył się podejmować walkę, zanim nauczył się pisać. Dla wielu osób fascynacją może wydać się tematem wstydlwym, chociaż trzeba wiedzieć, że wzbudza ona instyktowne emocje. Nic dziwnego, że zdobyła wysokie miejsce w kulturze globalnej. Wszelkie przeprowadzone za granicą ankiety precyzują, że publiczność, która gustuje w rewii opresji, to w 85 proc. mężczyźni i w 15 proc. kobiety, głównie młodzi, 20 – 35-letni ludzie, ze średnimi dochodami i wykształceniem.

MMA wzbudza zachwyt, bo bitka, męstwo, umiejętność przekraczania granic fizycznych i psychicznych, jak też nieokreślana wola zwycięstwa, są wystawione na ekstremalną próbę. Widzów trzyma w napięciu nie tylko dynamiczna, pełna różnorodnych technik rywalizacja, ale i niezaprzeczalna zjawiskowość nieujarzmionej batalii. Trzeba przyznać, że już sama metalowa klatka z natury rzeczy tworzy dramatyczną oprawę i potęguje napięcie. Dochodzi jeszcze poczucie nieprzewidywalności, bo często ten zdecydowanie lepszy może paść znokautowany lub poddać się przez duszenie. Seansy w oktagonie, coś w połowie drogi między sportem

a rozrywką, nasiąknięty jest wielką odpornością, umiejętnościami i determinacją przechodzącą nieraz w furję. Widowisku towarzyszą pulsujące stroboskopowe światła, które tańczą w rytm mocnej muzyki i tworzą elektryzującą aurę zwiększającą jego ożywienie. Kibice skandują, sympatycy z transparentami wspierają swoich idoli.

Amerykańska znakomitość filmowa Charlize Theron, twarz jednych z najlepiej sprzedających się perfum na świecie – J'adore – jest autentyczną orędowniczką MMA: „Mam na jego punkcie obsesję” – deklaruwała. „Całkowitą i głęboką obsesję. Krzyczę, aż ochrypnę, kiedy idę to oglądać (...). A jednocześnie zastanawiam się, co mnie przyciąga do tych spoconych, zadających sobie katusze mężczyzn”.

Z niszowych zmagani, które początkowo szokowały, rozkręcono naszpikowany ekscytacją globalny fenomen sportowy. Gale, w których próba sił jest usiana championami, zyskują z roku na rok coraz większą popularność, UFC pod przywództwem Dany White'a rozrosła się do potęgi medialnej, a jej pryncypał stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych szefów w świecie sportu. Za niebywałym osiągnięciem biznesu stoi armia specjalistów od mediów społecznościowych i PR, ekspertów i komentatorów, fachowców od reklamy i marketingu. Buduje narrację wokół zawodników, przekształcając ich w prawdziwe wszechświatowe ikony, których osobiste historie, wyzwania, rywalizacje i triumfy tworzą emocjonalną więź z publicznością, co odzwierciedla ponad 15 milionów obserwujących na social mediach. Na największych galach UFC co jakiś czas można było zobaczyć Donalda Trumpa, który zaprzyjaźnił się z White'em – a ten był jedną z najbardziej zaangażowanych osób podczas walki Trumpa o fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych.

### Każde współzawodnictwo

jest nie tylko wydarzeniem sportowym, ale także osobistą opowieścią o męstwie i niezniszczalności. Trzy dekady aktywności UFC wykreowały trochę charyzmatycznych postaci, cieszących się rozpoznawalnością na całym świecie. Conor McGregor, najlepszy zawodnik w historii Jon Jones, a także Anderson Silva, Israel Adesanya, Georges St. Pierre i Chabib Nurmagomedov mieli podpisane umowy z potężnymi sponsorami. Sto za nimi cały sztab ludzi, który odpowiada za przygotowanie do kompetycji i budowanie wizerunku. Historię tej organizacji pisali też Polacy. Tomasz „Gorilla” Drwal był pierwszym zawodnikiem znad Wisły, który w 2007 r. zaprezentował swoje umiejętności na jej galach, staczając tam potem sześć pojedynków. Dziś na platformie YouTube prowadzi dobrze notowany autorski podcast. Kilka lat temu Jan Blachowicz i Joanna Jędrzejczyk dzierżyli mistrzowskie pasy, uznaną markę wyrobili sobie Karolina Kowalkiewicz, Marcin Tybura oraz Krzysztof Soszyński. Blisko panteonu jest dzisiaj Mateusz Gamrot.

Spotkanie trwa maksymalnie 25 minut, ale często krócej niż 10 czy 5. To idealna długość dla filmu na YouTube i są to

minuty nieustannej kulminacji, bez pauz, bez łagodzenia napięcia. Bez internetu i takich telewizji jak Fox zawody pozostałyby nie więcej niż kulałowym dorobkiem fight klubów. Rozlew krwi przyciąga krocie gwiazd Hollywoodu. Na żywo ogląda gale średnio 30 tys. widzów, za miejsce przy ringu płać 500 dolarów, ale na wyjątkowych widowiskach, aby znaleźć się w pierwszym rzędzie obok Theron, Brady'ego czy DiCaprio, za bilet trzeba zapłacić nawet 2500 dolarów. Za najdalsze miejsca – około 70. Do tego dochodzą prawa do transmisji w systemie pay-per-view. Dane za 2019 rok: 450 tys. widzów wykupiło bilety średnio po 78 dolarów. Te liczby oznaczają, że wokół jednego wydarzenia płyną kwoty przekraczające 30 milionów dolarów, nie licząc zakładów bukmacherskich. Jeśli jednak największe tuzy są w stanie dzisiaj zarobić nawet 10 – 20 milionów dolarów rocznie, mrowie profesjonalistów lub półzawodowców wychodzi do walki za kilka tysięcy zielonych banknotów.

## Mecze

w oktagonie są często krytykowane i potępiane jako niemoralne czy nieetyczne, promujące prawo pięści. Łukasz Weigt, który zna od podszewki tę dyscyplinę, twierdzi, że pomimo pozornego wynaturzenia i widoku ociekających krwią wojowników, w MMA stosuje się różnorodne techniki, które mają na celu minimalizowanie ryzyka poważnych obrażeń, zatem rywalizacja staje się akceptowalna przez wrażliwość widza. Charakterystycznym dla tej dyscypliny obrazkiem jest to, że po zażartej demolce konkurenci wymieniają się uściskiem dłoni, przytulaniem lub skinieniem głowy, co symbolizuje uznanie dla umiejętności i wysiłku przeciwnika.

Nierzadko zwycięzca, kierując się „zasadą samuraja”, z uniesioną ręką klęka przed zdeorientowanym rywalem. Bezwzględni konkurenci w ringu stają się nagle bratnimi duszami na ścieżce, która wymaga męstwa i determinacji. Cichym głosem wypowiadają słowa otuchy, przy czym ich spojrzenia mówią same za siebie: „Dobra walka, koleś. Nie upadaj na duchu, wrócisz jeszcze silniejszy”. Widownia zastyga w ciszy, a następnie zaczyna oklaskiwać gest, w którym sport mimo bezpardonowej rywalizacji łączy ludzi, tworząc niepowtarzalne więzi oparte na wzajemnym poszanowaniu. Wiele osób zauważa, że takie gesty podkreślają nie tylko klasę zawodowców, z jaką przyjmują porażkę czy też pokorę z odniesionego zwycięstwa, ale są także kluczowym elementem kultury MMA, która promuje ducha *fair play*, stając się platformą do krzewienia takich wartości, jak honor, pokora i wzajemna estyma.

Borys Mańkowski, wieloletni mistrz federacji KSW, polskiej organizacji promującej walki MMA, w swojej książce „Stań się Fighterem” wspomina, że pomiędzy trenującymi wspólnie do rywalizacji czempionami tworzy się unikalna więź: „Razem walczyliśmy, wspieramy się i pomagamy sobie nawzajem w spełnianiu swoich marzeń. Od groma też radości po wygranych zmaganiach, ale



Fot. Stefan Holm/Shutterstock

niewiele mniej ich spadło po bitwach przegranych. Tyle, ile okrzyków radości i pozytywnej nuty, tyle samo klótni i pohukiwania na samych siebie. Na koniec jednak wiem, że na każdego z kompanii moich braci mogę liczyć”.

## Większość zawodników

wchodzi na ring dla podreperowania swoich finansów. Z natury wynaturzony bój, podobnie jak same sparingi, może spowodować poważne obrażenia cielesne. Na obozie treningowym każdy sposobi się na różne scenariusze i odmienne problemy, wykorzystując informacje o silnych i słabych stronach oponenta. Przegląda wideo, analizuje style i jego nawyki, opracowuje najbardziej możliwe scenariusze. Alternatywne fazy potyczki sprawiają, że MMA jest sportem niezwykle chimerycznym. Walcząc, trzeba zachować chłodną głowę i nieustannie interpretować nowe sytuacje, a także przestrajac strategię pojedynku.

Pierwsze myśli, jakie odczuwam, utożsamiając się z wchodzącymi do oktagonu dwoma fighterami, to ból, cierpienie, urazy, ale też uczucie strachu. Oni nie muszą składać przysięgi, tak jak to niegdyś czynili gladiatorzy na arenach starożytnego Rzymu, że nie będą oszczędzać się w walce, bo już z samego założenia mają zrobić sobie krzywdę. Władze miasta dbały niegdyś, ażeby mieszkańcy mogli wypełnić swój czas różnorodnymi rozrywkami. Przypomina o tym motto „chleba i igrzysk”, a tych ostatnich nigdy nie brakowało. Największy entuzjizm budziły właśnie starcia tytanów toczące się w oparciu o pewne reguły, nad którymi czuwał sędzia. Dzisiejsi apostołowie święcącej tryumfy *political*

*correctness* zwracają uwagę, że ta rozbuchana „rozrywka” może szokować, zwłaszcza że organizowało ją państwo, które szczytyło się mianem przodującej cywilizacji świata starożytnego. Sławetni wojownicy rekrutowali się przede wszystkim spośród jeńców wojennych lub przestępców. Czasem zdarzali się także ludzie wolnego stanu, żądni przygody czy zdobycia sławy. Najlepsi z najlepszych, którzy odnosili najbardziej spektakularne victorie, cieszyli się uznaniem w całym Imperium, jak dziś wielkiego formatu figury przemysłu rozrywkowego. Wielu bogatych Rzymian wykupywało ich i zatrudniało jako prywatnych ochroniarzy, a zamożne kobiety dużo płaciły, by móc spędzić noc z ubóstwianym za odwagę i waleczność kultowym supermanem.

Dzisiejszych uczestników pojedynków od początku polaryzuje nieprzenikniony wyraz twarzy stojących naprzeciw siebie wojowników tudzież ich lodowaty, wręcz nienawistny szczerki sprawiają, że wyglądają jak granitowe posągi. Ich oczy błyszczą determinacją i wydają się ptonąć żądzą konfrontacji, ale także głęboką zadziornością skrywającą ładunek wybuchowy, który w dowolnym momencie może eksplodować. W klatce nie ma miejsca na aktorstwo i udawanie, jest krew, pot, barbarzyńska rzeź i dwóch żądnych triumfu twardzieli. Wszystko to tworzy posmak unoszącego się w powietrzu napięcia. Można by rzec, że oglądane dzisiaj filmowe akcje Bruce'a Lee w porównaniu ze zmaganiem MMA odpowiadają poziomowi licealistów albo, jak ktoś powiedział: piłka nożna to sport dla chłopców, zaś dla mężczyzn jest MMA.

Atleci w oktagonie, jak w każdej dziedzinie sportu walki, doświadczają strachu, ale sposób, w jaki nim zarządzają, jest kluczowy dla ich sukcesu. I to właśnie wyróżnia ich wśród innych. Potrafią zdumiewająco zachować kamienną twarz i nie okazać tego, co dzieje się w ich głowach. Nie wszyscy jednak potrafią dać odpowiedź na temat lekkości, naturalnej reakcji organizmu na zagrożenie wynikające z obawy o kontuzję czy przegrana. Jeśli zawodnik czegoś nie dopnie na ostatni guzik, popełni błąd, cała jego znojna praca pójdzie na marne, zostanie pokonany, upokorzony. A przecież nie może zawieść swoich fanów, trenerów i ludzi, którzy go formowali. Niektórzy mówią, że to rodzaj dyskomfortu, inni nazywają to podekscytowaniem. Georges St-Pierre, były mistrz UFC, twierdzi, że katorżniczy trening pozwala mu na instynktowne starcie na tzw. autopilocie. Ktoś wspominał, że zawsze towarzyszy on silnym negatywnym niepokojom, które klębią się w głowie zawodnika. Pozostaje po prostu stawić mu czoło i traktować jako sojusznika.

## JACEK PAŁKIEWICZ

www.ftoryda.eu

Kup Dom w Miami

Pomagamy Polakom inwestować na Florydzie  
tel. +1 (561) 900 8050